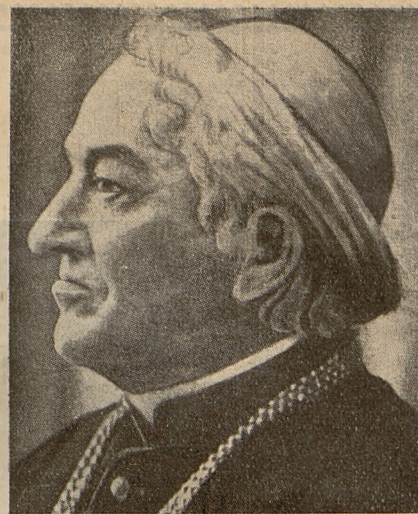


Fragment ziemi, po której stąpały stopy Chrystusa.

NA TROPIE

Rok V. Nr. 6.

Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski,



Przewodniczący Zarządu Oddziału Z. H. P. w Wilnie, zmarł dn. 6 marca br. Gorącem sercem ukochał Ojczyznę i najbliżsi Mu byli zawsze bojownicy o Jej niepodległość. Jedyny z biskupów polskich został odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Złotousty Kaznodzieja już w zaraniu swej pracy kapłańskiej woła do ukochanej Mu młodzieży: Orłem, Sokołem, Ogniem i Słońcem idź, o Młodzieży w życie...

Śmierć Jego odczuwa Harcerstwo bardzo boleśnie. Był On bowiem jego Patronem i Przyjacielem.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

życzy Redakcja wszystkim współpracownikom i czytelnikom „Na Tropie".

Ze świata skautowego.



Wesoły przedstawiciel Norwegji — królestwa sportów zimowych, nie troszczy się jeszcze o to, że zbliża się wiosna.

Z NIGERJI pan Croasdale, który reprezentował skautów angielskich na poświęceniu Bucza nadesłał do redakcji „Na Tropie" list, w którym m. in. prosi o zakomunikowanie serdecznych pozdrowień wszystkim swym przyjaciołom w Polsce i cieszy się, że przy sposobności przejazdu na Jamboree w Węgrzech w roku przyszłym, będzie mógł znów odwiedzić nasz kraj. A czy wiecie, gdzie jest Nigerja?

5 BUŁEK albo wogóle jakieś wiktuały, czy przedmioty pierwszej potrzeby, stanowiły zapłatę za bilet wstępu na przedstawienie, urządzone przez skautów amerykańskich. Zdobytemi w ten sposób prowiantami i odzieżą obdzielono wszystkich ubogich w mieście i okolicy, bo na przedstawienie przybyło 1800 osób.

NASZ KIEROWNIK SPRAW ZAGRANICZNYCH, jako oficjalny reprezentant Z. H. P. podejmowany był niezwykle sympatycznie w Anglji, Francji, Belgji i Holandji. W Anglji dh. Wolkowicz złożył dnia 22. II. wizytę gen. Baden-Powellowi w jego majątku „Pax Hill", położonym w pobliżu Londynu. Z racji urodzin Naczelnego Skauta wręczył mu nasz delegat wielki album z życzeniami i fotografjami harcerskiemi z całej Polski. We Francji dh. Wolkowicz był gościem trzech organizacyj skautowych. Zaproszony na wieczornicę starszoharcerską organizacji „Scouts de France", miał sposobność przemawiać do kilkuset obecnych, wywołując entuzjazm i okrzyki na cześć Polski. Wreszcie złożył wizytę P. Berthier, przewodniczącemu „Eclaireurs de France", który obiecał mu liczny udział skautów francuskich w Zlocie Wodnym. (W.)

GEN. BADEN-POWELL przybędzie do Polski 10. VIII. i pozostanie 5 dni. Oto program jego pobytu: 10 i 11 będzie Naczelny Skaut na Buczu, 12. podejmie go w Katowicach Przewodniczący Z. H. P. Woj. Grażyński, 13. odwiedzi Międzyn. Zlot Skautów Wodn., 14. będzie się Gen. Baden-Powell przyglądał międzynar. zawodom żegl. skautów morskich w Gdyni. Naczelnemu Skautowi towarzyszy gen. Burt, członek G. K. ang. i syn Piotr. (W)

PRZYJAZD DO POLSKI NA ZLOT WODNY zgłosiły dotychczas drużyny skautów francuskich, angielskich, belgijskich, holenderskich, węgierskich, czeskich, rumuńskich, szwedzkich, austrjackich i norweskich. (W)

JACHTAMI PRZYJADĄ NA ZLOT WODNY na Pomorzu skauci z Anglji, Szwecji, Danji i Holandji.

MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ ŻEŃSKĄ otworzy Lady Baden-Powell, która przybędzie na Bucze z dwoma córeczkami w dniu 6. VIII i zabawi 9 dni.

DYR. MARTIN przybędzie ze zlotu w Rumunji wprost nad jezioro Garczyńskie i zabawi w Polsce od 1 do 11 sierpnia. (W)

O NAS ZAGRANICĄ. Numer styczniowy „JAMBOREE" przynosi dwa zdjęcia z Bucza, artykuł dh. Piskorskiego o dwudziestoletniej rocznicy Harcerstwa, dh. Wolkowicza o Zlocie Wodnym, oraz notatkę o dhu Sawickim, mistrzu świata w strzelaniu z łuku. Czeski „VUDCE" w numerze lutowym podaje, że Naczelnictwo Svazu postanowiło z licznych zaproszeń zagranicznych uwzględnić przedewszystkiem zaproszenie Polski na Zlot Wodny. W tym samym numerze jest również wzmianka o dhu Sawickim. „DER PFADFINDERFUERER" z lutego przynosi wiadomości o Zlocie Wodnym w Polsce. Biuletyn prasowy Światowego Biura Żeńskiego przynosi dłuższe wiadomości o pomocy dla bezrobotnych niesionej przez harcerki polskie. „MAGYAR CSERKES" z lutego powtarza za „Na Tropie" opis przygotowań do Zlotu Wodnego, o obozach zimowych i lotnictwie szybowcowem. W „GUIDER" Dame Furse opisuje m. in. mundur harcerki.

LORD BADEN-POWELL, dziękując w ostatnim numerze angielskiego „Scout'a" za życzenia, które otrzymał w dniu urodzin od skautów całego świata, wymienia szczególnie Polskę, która wysłała delegata, aby wraz z życzeniami wręczył Naczelnemu Skautowi album z fotografjami drużyn z całej Polski.

ZLOT W ESTONJI odbędzie się w czasie od 15 do 25 lipca po Paerun w poł. zach. części kraju. Koszt pobytu jednej osoby na zlocie wyniesie ok. 24 zł. za całe 10 dni. 13 drużyna wileńska będzie reprezentowała na tym zlocie Z. H. P.

SVOJSIK, NACZELNY SKAUT CZECHOSŁOWACJI po śmierci ks. Jacobs'a o czem swego czasu pisaliśmy, wszedł — jako jeden z dziewięciu członków — do Komitetu Międzynarodowego, dzięki czemu kraje słowiańskie posiadają tam znów swego przedstawiciela.

STARSI SKAUCI WĘGIERSCY pragną nawiązać korespondencję z harcerzami z Polski. Bliższych informacyj i adresów udzieli dh. Helena Stoeslówna, Poznań, Wały Król. Jadwigi 7, m. 8.

Rok V. Katowice, dnia 25 marca 1932 r. Nr. 6.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

Wielkanoc.

Słonko łajdacko łypie okiem. Za dwa dni Wielkanoc.

Izby napełnia zapach kołaczy i smażonego mięsiwa. Baby się kręcą, każda utytłana mąką i ciastem. Robota na robotę zachodzi. Zmartwienia huk. To kołacze się źle zdarzyły, to się kiełbasa przysmaliła, to się jajka potłukły... A tu jeszcze i prosiaki kwiczą i kaczki kwaczą i szczenię skomli.

— A dyć poszedłbyś do klekotów, bo to dziś wielgi czwartek i nie kręciłbyś się po chałupie. A ty, Hanka, wyżeń Łaciatą palmą święconą na ruń, a szmatki swe porzuć na potem — burczy matka, ożogiem wymiatając węgiel, bo ciasto kipi, po dzieży lezie, trza na gwałt bochenki urabiać i sadzać do pieca; dziś piecze chleb, jutro kołacze i szynkę, by nazajutrz było wszystko gotowe

W sobotę, gdym przyszedł z wodą i cierniem, już stół stał w białem obleczeniu, niby dobrodziej w komży. a na nim z koszyka, przystrojonego barwinkiem i rutą niby panna młoda, tęczą maków, bratków, jaskrów i smołek śmiały się jajka, krążek kiełbasy i złoty kołacz. Wodą święconą matka skropiła nam głowy, a ciernie wsadziła do strzechy.

W południe ojciec zaniósł święcone do wójta, dokąd przyjeżdżał ksiądz z wodą święconą. Matka przywdziała już nowe szmaty. Rankiem dnia następnego pojechaliśmy wszyscy w drabinach do miasta.

Dzień był pełen rajskiej słodyczy. Na świecie i w duszach sama pogoda. Ranne mgły srebrzyste słały się jak dymy kadzideł, łąka pachniała niczem w maju, w powietrzu grało jak w organach. A miedzami, ścieżkami i drożynami z pól, łąk i lasów szła pieśń potężna:

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał
Alleluja! Alleluja!!“

Po Rezurekcji lud falą wypłynął z kościoła, obsiadł wozy i dalej wyścigać się po szosie! Każdy chciał mieć zboże najlepsze.

Słonko złote jak monstrancja wyniosło się wysoko nad strzechy i droczyło się w kraszankach, gdy zasiedliśmy do stołu.

— Bodajbyś dożyła wielgiej starości i miała z dziatek pociechę..., bodajbyście rośli zdrowo, kochali Boga, ojca i matkę... — życzył nam ojciec, dzieląc się jajkiem i biorąc nas w ramiona.

> ***Naczelny Skaut Świata Lord Baden-Powell***
>
> *w serdecznym liście do dh-a Wołkowicza, który jako pierwszy z Polaków, odwiedził go w Pax Hill tego roku, dziękuje Przewodniczącemu Z. H. P. i wszystkim harcerzom za życzenia i album zdjęć harcerskich. Zaznacza, że wszystkim, odwiedzającym go przyjacielom skautingu, pokaże ten miły podarunek. Kończy najlepszemi życzeniami dla wszystkich.*

Nie mogłem doczekać się chwili, gdy matka wydzieli mi jajka. Gdy je wreszcie dostałem, wziąłem wszystkie „na ząb“ i wybiegłem z chaty.

Na ulicy rozszczebiotana wesoło dziatwa w nowym przyodziewku „kunkała“ już jajka i tulała z szufli pod płotem. Cały dzień wieś była pijana weselem.

W poniedziałek sen mi przerwano niespodzianą kąpielą. Śpię smacznie, a tu — chlust! Zapomniałem, że to lany poniedziałek i zaspałem.

— Śmigus — dyngus! Wstawaj chłopie, bo cię skropię — słyszę głos ojca.

Zerwałem się co żywo, chwyciłem kilka flaszek i hyc na wieś.

Leliśmy się wszyscy, nie żałując wody ani ubrań. Nawet dziadunio, szczerząc dwa spróchniałe zęby, oblewał dziewki wodą i szeplenił:

— Dyn-gusss...

Najwięcej dostało się, jak zwykle, — dziewkom, a to — aby zamąż powychodziły, aby im ruciany wianek nie usechł.

Księżyc uśmiechnięty i zadowolony przyglądał się jeszcze tej naszej zabawie.

O świcie dnia trzeciego chodziliśmy hurmą do lasu, aby przysłuchać się cudom, co w dnie te się dzieją. A cudów moc dnia tego w budzącym się borze!

Początkowo zaczęły grać głuszce, a tak przecudnie i głośno jak nigdy. Roztoczyły swe piękne wachlarze i w radosnym zachłyście wygrywały pieśń Zmartwychwstania. I grały, grały wciąż pieśń za pieśnią zapamiętale, obłędnie, potężnie...

A dlatego w dniu tym wciąż grały, że Bóg tak zarządził.

Dawno, dawno to było, hen — za czasów Jezusa...

Zobaczyły one Jego, gdy szedł z krzyżem na Mękę. Kaci obwili Go sznurem i ciągnęli, złorzecząc. A gdy raz szarpnęli zbyt silnie, upadł On z krzyżem na ziemię. I gdy podniósł Swą głowę, jęknął cicho, boleśnie.

Lecz głusi byli wszyscy na jęk ten, nawet głuszce lecące. Odtąd głuche są one, gdy wróg je podchodzi. I głuszcami się odtąd zowią i o Zmartwychwstaniu dowiadują się późno. Ale na trzeci dzień, gdy się o nim dowiedzą, to cieszą się silnie. Dreszcz rozkoszy przechodzi po ciele, gdy słuchasz ich pienia!...

Potem gwizdał drozd śpiewak, jak tylko on umie. I grywały hejnał żurawie i sowa płakała. A płakała dlatego, że grzesznym jest ptakiem. Bo też widziała pod krzyżem Jezusa, lecz śmiała się z niego. Zato teraz w dzień patrzeć nie może i płacze, jak płaczka żydowska

Aleksander Nikończuk.

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

Opowieść z krainy słońca.



2)

Nim zdołano dowieźć matkę do miasta, nim pomoc lekarska nadeszła — skończyło się wszystko.

Jasiek pozostał sam z chłopcami. Nie był w stanie przebywać dłużej w domu, gdzie tyle szczęścia zaznał. Zakończył zaczęte prace, zebrał cały kapitał, jaki otrzymał po sprzedaży posiadłości i przedsiębiorstw i wrócił do Europy, do Polski. Dzieci chowała jego ciotka, a on pędzony smutkiem i niepokojem wewnętrznym, szukał takiej pracy, przy której trudy i niebezpieczeństwa pozwoliłyby choć na chwilę zapomnieć o przebytem nieszczęściu.

Był w Indjach i w Tybecie. Tam spotkał się z dzielnymi Anglikami, którzy nazwali go „Dżesik“, a razem z nim wyprawiali się na śnieżne i lodowe szczyty Himalajów, szukając skarbów mineralnych, albo osaczali słonie i strzelali tygrysy w dżungli północno-indyjskiej.

Ale prócz Anglików poznał i Hindusów. Spotkał się z kapłanami Buddyjskimi, którzy poznali po nim, że cierpi i radzili mu, aby pokonał w sobie uczucie bólu, bo tylko wówczas dojdzie do doskonałości, kiedy żadne ziemskie uczucie nie zdoła zakłócić spokoju jego ducha.

Uciekł od nich wkrótce, lecz był pod wielkiem wrażeniem tych ludzi. Zaczął się zajmować ich nauką, interesował się dziełami ich sztuki, patrzył na zwyczaje ludowe. I powoli dochodził do przekonania, że nietylko Europejczycy mają wysoką kulturę i myśli głębokie. Wnet odkrył tę, tak mało komu wiadomą prawdę, że prosty lud hinduski ma w sobie starą, wielowiekową tradycję, z którą się zrósł i która jest w jego sercu i w myślach, choć może nie widać jej w życiu codziennem.

Wówczas to spotkał Van Toorpa, który przyjechał na krótki wypoczynek na południowe stoki Himalajów.

Van Toorp wiedział już o „Dżesiku“, który znany był jako wyborny znawca i ofiarował mu miejsce inżyniera górniczego w służbie rządu holenderskiego.

Dżesik przyjął propozycję. Pracował na Sumatrze między Batakami, urządził badawczą wyprawę do środka Borneo, badał łańcuchy górskie na Nowej Gwinei, a kiedy przyszła pora wypoczynku po kilku latach pracy, udał się do Tossari, do Sanatorjum, położonego na wschodnim krańcu Jawy, wśród gór. I tu spotkał się znowu z van Toorpem, którego dawno nie widział.

Siedzieli na terasie hotelu - sanatorjum, czekając na obiad. Rozparci swobodnie na szerokich fotelach plecionych z rotanu, patrzyli na krajobraz daleki, rozpościerający się u stóp wzniesienia, na którem stał budynek hotelowy. Noc już zapadła, temperatura odbniżyła się znacznie, bo conajmniej do 20° C, co się na Jawie już chłodem nazywa, niebo stało się ciemne i głębokie w swym czarnym fiolecie, a gwiazdy iskrzyły się na niem z taką mocą, iż niemal zdawało się, że można okiem rozróżnić, które są bliżej, a które dalej od ziemi odległe.

Gdzieś w oddali błyskało niepewnie parę drobnych światełek, znaczących miejsce, gdzie stały chaty krajowców.

Cisza była zupełna i spokój. Nie dochodził ani głos ludzki, ani szum drzew, ni potoku. Wszystko kładło się do snu pod urokiem wszechwładnej, potężnej nocy.

Van Toorp i Jasiek Piotrowski byli pod wrażeniem tego spokoju. Mówili cicho, siedzieli spokojnie.

— No, przyznaj Pan jednak — zaczął znów van Toorp, — że to nasze Sanatorjum może człowieka uspokoić. Ale, co prawda, to tylko takiemu tu spokój dobrze zrobi, który nic nie wie, co się poza tem kryje. Ja, muszę się przyznać otwarcie, nie lubię takiej ciszy.

— Zupełnie się z Panem zgadzam, — rzekł Jasiek, — wiem dobrze, że pokąd krajowcy gwarzą, pokąd u nich słychać muzykę, czy też zwykłe, domowe hałasy, to wiem, że wszystko idzie spokojnym, zwyczajnym biegiem. Ale taka cisza jak dziś — to albo zwiastun nieszczęścia, albo też jeszcze coś, czego się nie da przewidzieć...

— Podobno w wiosce panuje epidemja dysenterji. Nie sądze jednak, aby z tego powodu było tak cicho. Tam się widocznie coś gotuje.

— O, patrzaj Pan — tam, między domami sunie kilka małych światełek, zatrzymują się przy oświetlonych drzwiach potem zaraz w tym domu światło gaśnie. Tam widocznie ktoś, i to kilku ludzi obchodzi domostwa...

Jasiek wychylił się poza barjerę otaczającą terasę, jakgdyby chciał lepiej coś dojrzeć.

— Istotnie, tam ktoś obchodzi domy we wsi, a, jak sądzę, niesie jakąś ważną wiadomość. Zresztą, zapewne wnet się dowiemy o co tam chodzi. Udjan! — krzyknął na służącego, siedzącego na ziemi koło drzwi.

Z pod drzwi podniósł się niewysoki, szczupły Malaj, ubrany w białą kurtkę i krótki „sarong“, wzorzysty kawałek materji owinięty około bioder. Podszedł ku swemu panu i stanął koło balustrady.

— Słuchajno Udjan, tam we wsi coś się dzieje. Czemu tam dzisiaj tak cicho i czemu widać światła sunące się od domu do domu? Malaj spojrzał szybko w ciemną przestrzeń, poczem, jakby wahając się, urywane, umyślowy odpowiedział:

— Nie mogę wiedzieć, Panie. Tam od trzech dni niedobrze. Tam panuje Ajer-dara*). Wczoraj już tylko w czterech domach nie było tej choroby. Starzy chorzy i dzieci. Dużo ludzi umiera. Jeśli choroba nie pójdzie ze wsi, wszyscy umrą. — Przerwał na chwilę, a potem rzekł cichym głosem: — Ktoś obraził wielkiego Bromo, trzeba Bromo przeprosić. Może teraz już myślą o ofierze...

— Dobrze, Udjan — rzekł Piotrowski — możesz odejść. Ale czekaj na mnie, przy moim pokoju zaraz po kolacji. I każ konie przygotować. Może podjedziemy dziś w nocy na wycieczkę.

Malaj skłonił się cicho odszedł, rzucając niespokojne spojrzenia na swego pana i na van Toorpa. Przy drzwiach zatrzymał się na chwilę, jakgdyby czekając na wezwanie.

— No, cóż tam Udjanie? Chcesz nam jeszcze coś powiedzieć? — zapytał Piotrowski.

— Panie, byłem we wsi dzisiaj. Tam bardzo źle! Na każdych drzwiach domów są już od kilku dni wymalowane białe obrazy demona a — nie pomogło! Chorują ludzie dalej. I spotkałem Ardju...

— Tego urwisza? Tego syna poczciwego, starego Nala, który tu jest głównym kapłanem?

— Tak, Panie! Ardju lubi wino a zwłaszcza lubi to, co tak strzela z butelki. Jego ojciec, kapłan Nal bardzo jest smutny przez syna. Ale dla mnie to dobrze, że Ardju pije, bo wino każe mówić...

— I czegoż się dowiedziałeś?

Udjan pochylił się ku Jaśkowi i zaczął szeptem:

— Bromo się gniewa! Pan wie, ja nie wierzę w Bromo, bo ja znam naszego proroka Mahometa. Ale Nal i Ardju i wszyscy Tengerezi mówią, że Bromo się gniewa. Więc oni pewnie wiedzą... A jak Bromo się gniewa, to jego trzeba przeprosić. Jak ja się gniewam na sąsiada, to on do mnie przychodzi i przynosi mi podarek. Trzeba teraz dać podarek dla Bromo... I dzisiaj w nocy oni pójdą wszyscy do Bromo, a stary Nal da mu podarek... Ajer-dara przestanie zabijać ludzi...

— A ty pójdziesz z nimi, Udjan?

— Ja, Panie? Ja nie wiem niczego o Bromo; ja znam Allacha i Mahometa, jego proroka. A pan też nie pójdzie?.. — mówił, jakgdyby czytając myśl Jaśka.

— Myślę, mój Udjan, że wszyscy tam pójdziemy. Przygotuj konie na wszelki wypadek!

Van Toorp przysłuchiwał się całej rozmowie z wielkiem zaciekawieniem, a kiedy Udjan się oddalił zwrócił się do Piotrowskiego:

*) Ajer-dara dosłownie znaczy „woda-krew“. Oznacza to dysenterję tropikalną, nader niebezpieczną chorobę, która, w-dle krajowców, jest sprawą demona.

— Mój Dżesik! Ja już widzę, że Ciebie podrywa ciekawość. Ale, daj spokój na razie. Czy ty wiesz co to znaczy fanatyzm? Dzisiaj w nocy pójdą wszyscy Tengerezi na wulkan Bromo, aby tam złożyć jakąś ofiarę. Im nie trzeba przeszkadzać, a nawet możeby to było niezupełnie bezpiecznie! Ich będzie pewno powyżej tysiąca. Kto wie, co mogą zrobić natrętowi? Radzę Panu, nie chodź Pan...

— Ale, panie van Toorp, pan pójdzie ze mną?

— Co, ja? z Panem? No — ostatecznie sam mam ochotę zobaczyć to misterjum, ale z Panem? Nato,aby Panu tam jeszcze jaką krzywdę zrobili, a potem byłoby to na mnie. Nie, mój Dżesik, to nie dla mnie zabawa!

— No, to już widzę, że Pan pojedzie ze mną! — z radością odrzekł Jasiek. — Tak się cieszę na to, że raz nareszcie zobaczę jakiś tajemniczy obrzęd... Pan naprawdę pojedzie! Weźmiemy pańskiego Djaa i mojego Udjana. We czwórkę nic nam się nie stanie!...

Van Taarp już nic nie odrzekł, lecz poszedł ku drzwiom i chwilkę rozmawiał z swoim służącym. Djaa stał spokojnie, ale widać było z błysku jego oczu, że mu dość przypadł do gustu projekt nocnej wyprawy.

W tej chwili jednak rozległ się głęboki i donośny głos gongu wzywającego na obiad. Terasa zapełniła się gośćmi z sanatorjum i wnet całe towarzystwo przeszło do sali jadalnej. (C. d. n.)



Scienna gazetka.

Wiele drużyn pragnie mieć swój organ, gdzie jej członkowie mogliby się wypowiadać i skąd czerpaliby interesujące ich wiadomości. Wydawanie gazetki jest jednak rzeczą dość kosztowną. Zadanie zwyczajnego czasopisma spełni doskonale t. zw. „gazetka ścienna", której wydawanie pociągnie za sobą koszty minimalne. Poniżej umieszczamy bardzo interesujący artykuł, podający szczegółowe wskazówki, jak zorganizować taką gazetkę.

Założenie gazetki ściennej powinna poprzedzić dobra reklama: żeby ją czytano i żeby do niej dawano artykuły. — Potem — sprężysta organizacja. Redaktor — chłop z głową, umiejący pisać nienudno, a systematyczny — jako pan z dużą władzą. Obok — agenci w każdym zastępie. Ktoś z starszych druhów, jako doradca. Konieczne — rysownik i nieleniwy sekretarz z czytelnem pismem.

„Nieruchomości": tablica ok. 80×120 cm. zawieszona w miejscu, gdzie jest jasno i można wygodnie czytać.

U góry tablicy na stałe przylepiona ładna winjeta z tytułem, nazwiskami redaktora i „agentów" zastępach, hasłem gazetki jak: „przez wiedzę — do potęgi", albo: „Harcerze, obywatele Całego Świata — chcą wiedzieć o całym świecie", albo... „Szukasz szczęścia — stań na chwilę", lub innem.

Resztę tablicy dzielimy na 4 pionowe szpalty. W pierwszej będą wstępne artykuły — na ogólniejsze tematy, lub uwagi z powodu jakichś zdarzeń w drużynie, nawoływanie do jakichś prac itp. Dalsza — dział literacko-naukowy. Albo opowiadania, nowelki (krótkie i czytelne!) lub wiersze harcerzy — albo ciekawsze rzeczy wycięte z pism i dodatków naukowych, ilustracje ciekawsze. Trzeci dział — „Co słychać na świecie", albo: „Czy wiesz, że..." — i ten dział musi być b. sprężyście prowadzony. — Muszą w nim być stale ostatnie wiadomości wycięte lub spisane z pism. Jeśli będą się spóźniać — narażą redaktora na śmieszność. Przedewszystkiem uwzględnimy sport, życie harcerskie — ale nie będziemy pomijać ważniejszych zdarzeń, np. z wojny japońskiej ani z rozbrojeniowej konferencji albo z strajku górników i hutników. Nie zapomnimy i o wzmiankach o nowych książkach. Więcej będziemy starali się robić ilustracyj niż pisanego tekstu — bo to ciekawsze.

W ostatnim dziale — „Z drużyny" — oprócz najświeższych „ploteczek" i różnych humorystycznych rzeczy — będą opisy ważniejszych zdarzeń, omówienia zarządzeń, „wywiady" z drużynowym o zamiarach D-ny na przyszłość lub opinji o pracy itp. To może najżywotniejszy dział — trzeba go dobrze wyzyskać. — Powinno też być wiele rysunków. Cała gazetka musi być ideowa. Nie mogą być same ploteczki z drużyny i z gazet. Gazetka może wydać „żywy numer" — o tem innym razem. Może też ogłosić konkurs literacki — konieczna jest dobra reklama konkursu.

Po krótkim czasie trzeba artykuł zdjąć — nie może figurować zadługo; schowamy go do specjalnej teczki, tam można go będzie jeszcze oglądać.

Prowadzić gazetkę jest trudno. Oprócz chęci potrzeba wytrwałości oraz rozsądku. Zato jest to robota prawdziwie pożyteczna. **R. O.**

Ha — Ha — Ha!

Przyjemna przejażdżka.

Podróżny: Dziękuję panu bardzo za te miłe przejażdżki samolotem!

Pilot: Przejażdżki? Przecież tylko raz pan leciał.

Podróżny: O, nie! jechałem dwa razy — pierwszy i ostatni w życiu!

Gdzie ma się kłaść Azory?

Ojciec: Czemu tak późno wracasz ze szkoły?

Syn: Musiałem odsiedzieć karę po nauce.

Ojciec: Za co?

Syn: Nie wiedziałem gdzie leżą Azory.

Ojciec: Dobrze ci tak! Na drugi raz pamiętaj, gdzie co kładziesz.

Twarde kości.

Pan X: Wczoraj spadł jeden gość z okna na 14-tem piętrze i nic mu się nie stało.

Pan Y: Nie bujaj! To niemożliwe.

Pan X: Ależ tak — spadł do pokoju.

Antek Cwaniak

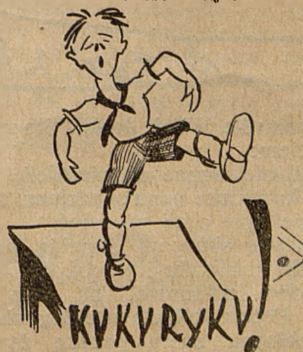
wyrusza w świat już pierwszego kwietnia. O czem dowiecie się od niego, powiedzą wam krótko rozdziały książki opisującej jego życie i wiekopomne dzieło.

Oto one:

- **Już się robi.**
- **Bądź silny jak dąb i mądry jak mysz.**
- **Dżungle mogą być nawet w Pipidówce.**
- **W Polsce niema tygrysów i małp, ale zato są mrówki.**
- **O sprytnych lisach i wesołych dzięciołach.**
- **O przygodach wojennych.**
- **Zaczyna się od awantury.**
- **Jaskinia siedmiu boleści.**
- **Krak Krakowi oka nie podbije.**
- **O benedyktynach i o zbiórce, która się źle skończyła.**
- **O rycerzach, policji i kasie chorych.**
- **Grunt się nie przejmować.**
- **Twardowski na kogucie.**
- **Kościuszko choć był szewc.**
- **Powstańcy.**
- **Jak się skończyły zbiórki historyczne.**
- **Co głowa, to rozum.**
- **Kurpsie.**
- **O tem, jak świnka i krang rozszerzyły gromadę zuchów.**
- **Krakowiacy majster-klepki.**
- **Gdym na hali kozy pasał.**
- **Każda rzecz ma swój koniec.**

Czy nie płoniecie już z ciekawości? Jest też w książce coś zupełnie mądrego dla drużynowych kierowników gromad zuchowych. Z „Dodatku" dowiedzą się o tem jak założyć, jak kierować i rozwijać gromadę, o całej jej wewnętrznej organizacji i wogóle o wszystkiem, co jest na rzeczy w sprawie zuchów.

Raz w życiu trafia się okazja nabycia tej równie wesołej jak pouczającej książki, napisanej przez doskonałego znawcę spraw zuchowych, dha Aleksandra Kamińskiego, za 5 zł. Ale na to trzeba przed dniem 15 kwietnia wpłacić na konto „Na Tropie" tę sumę, bo potem będzie dużo drożej. (Numer konta „Na Tropie" jest 350 330; a na odwrotnej stronie blankietu zaznaczcie, że to na „Antka Cwaniaka" — to nic nie kosztuje.



HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

12)

Babina rozgadała się na dobre. Pietrek dodawał różne szczegóły, ale z tego wszystkiego Witek niczego nowego się nie dowiedział. Paliła go karteczka Marylki, ale wyjmować jej nie chciał z zanadrza, bo i tak na trzęsącym wozie przeczytaćby jej nie mógł.

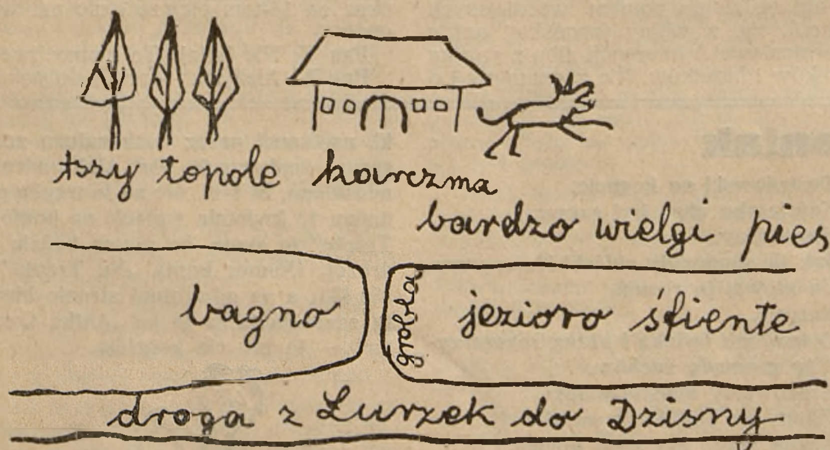
Dopiero w Dziśnie, po rozsprzedaniu całego zapasu kur i gęsi, kiedy staruszka poszła do sklepu po sprawunki a Pietrek zajął się koniem, Witek schował się za piramidą pustych kojców, i z trudem odcyfrował karteczkę. Marylka dawała mu w niej różne rady i prosiła go o przysłanie jej wieści przez sprytnego Wiernusia. Nadewszystko pytała go, co mówił Florek przed śmiercią, zaznaczając, że jeśli trzeba, dochowa tajemnicy przed wszystkimi.

Witek zafrasował się bardzo. Cóż mógł jej odpisać? Przecież właśnie jej bardziej niż kogo innego nie mógł narazić na niebezpieczeństwo. Był bowiem do niej nadmocniej przywiązany, więcej nawet, niż do starej gospodyni, która go właśnie wychowała.

Po namyśle jednak poprosił Pietrka o karteczkę papieru z zatłuszczonego notesu, w którym babka kazała mu notować ceny drobiu i obroty z handlu. Znalazł się też i kawałek ołówka. Witek przykucnął na furą i mozolnie nabazgrał kartkę następującej treści:

„Kohana panienko Wiernek mnie znalazł mam rużne warzne wiadomości ale nie moge napisać bo nie bezpieczne to wiedzieć ja Sam prendzy dam rade. Jakbym nie wrucił to prosze shować ten rysónek morze policja odgadnie, tam trzeba szókać. Całuje ronczki kohany panienki albo wruce ze wszystkiem co trzeba albo zgine jak Florek pozdrawiam fszystkih Witek".

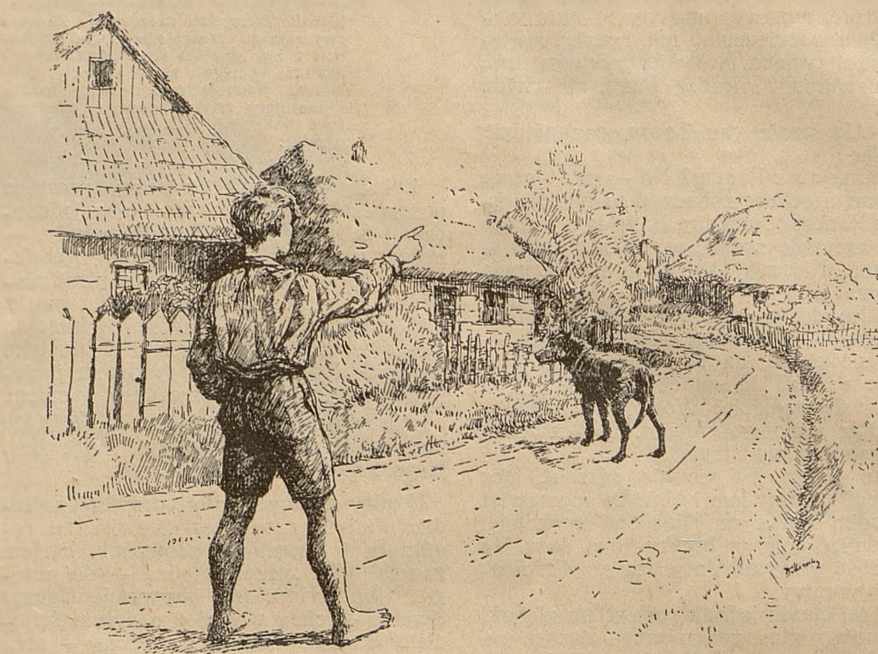
Pod spodem był następujący rysunek:



Po namyśle Witek dopisał jeszcze pod obrazkiem:

„Jeśli nie wruce do niedzieli, prosze dać te karteczke panu sendziemu ale nikt inny nie śmie o nij wiedzieć."

Zaledwie skończył żmudną pisaninę, nadeszła staruszka i trzeba było pomóc Pietrkowi załadować na wóz puste kojce. Potem kobieta według obietnicy dała chłopcu sporą paczkę żywności.



wsunęła mu do ręki złotówkę i przeżegnała go uroczyście:

— Ostań z Bogiem sieroto! — rzekła. — Może jakoś dasz sobie radę, bo ci dobrze z oczu patrzy i zdatnyś do roboty. A jakby cię bardzo bieda zparła, przyjdź do nas, może cię jako wspomoge. Spamiętaj sobie: wieś Sołomiszki na drodze z Łużek do Głębokiego. Ja się nazywam Agnieszka Kozielska z kozielskiego zaścianka przy Sołomiszkach. Spamiętasz?

Witek uważnie powtórzył nazwę wsi i nazwisko kobiety.

— Spamiętam — rzekł poprostu — i dziękuję. Bóg zapłać za wszystko.

Ucałował pomarszczoną dłoń staruszki, potrząsnął mocno ręką Pietrka i zadumany patrzył, jak sadowili się na furze. Pietrek ujął lejce, strzelił z bata i pusty wóz z turkotem potoczył się po wybojach kamienistego placu targowego.

Kiedy wóz znikł na zakręcie drogi, Witek z westchnieniem zwraca się do psa:

— Teraz na ciebie kolej, Wiernuś! Pójdziesz do panienki, do panienki!

Pies zaczyna skakać, poszczekując, ale nie zdradza wcale ochoty do opuszczenia swego pana. Witek jednak wie, że tak być musi. Biegnie do najbliższego sklepiku i kupuje kawałek mocnego szpagatu. Potem oddziera rąbek szarego papieru, w którym staruszka przyniosła mu żywność i zawija starannie swój list tak, żeby można było okręcić go dokoła paska obroży. Umocowawszy list na obroży zastanawia się nad tem, co dalej począć. Dobrze byłoby mieć przy sobie kozik i ołówek. A także więcej szmurka. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. Witek wraca do sklepiku i targuje się mocno, nabywa wszystkie potrzebne mu przedmioty. Potem przebiega opustoszałe już po ruchu jarmarcznym miasteczko i zapuszcza się w łąki, równolegle do gościńca. Znalazłszy jakiś ustronny zagajnik nieopodal drogi, rozdziela swoją żywność tak, żeby mu wystarczyła na dwa dni. Karmi starannie psa, nie żałuje mu najlepszych kąsków. Wreszcie wstaje, wiąże starannie pozostałą żywność i mówi do psa surowo:

— Teraz Wiernuś wróci do panienki, do panienki Malylki, do dworu; rozumiesz? do panienki Marylki, marsz!

Pies waha się, odbiega parę kroków, wraca z cichem skomleniem. Ale Witek jest nieubłagany. Wyprowadza psa na gościniec i powtarza ostro:

— Marsz do panienki! Do panienki Marylki, słyszysz? Marsz!

Wiernuś powoli i z niechęcią puszcza się gościńcem, przystaje, ogląda się, pragnąłby wrócić, ale widzi groźny ruch ręką. Przyśpiesza więc kroku i biegnie już teraz bez wahania. Witek zostaje sam.

(C. d. n.)

IMIENINY.

Sporo przyszło kolegów. Pamiętali o tym dniu dobrze. Solenizant nie tyle był im wdzięczny za prezenty, co za pamięć. Trochę kłopotu było z podwieczorkiem, lecz matka jak matka — w dziwny sposób podwoiła ilość smakołyków, wobec czego podstawa fizycznego życia, imć pan Żołądek, czuł się doskonale.

Trzeba pominąć kilka opisów: zarumienienie się gospodarza, gdy do siostry przyszły jej koleżanki (przyszła również Kazia), „salonową" rozmowę o niczem, przybycie najmilszej ze staruszek, niani, która co rok pamiętała o swym niegdyś małym i niezaradnym pupilku — i przystąpić odrazu do zabaw, wspaniale zorganizowanych przez tego wesołka, Stacha Hulanickiego.

Staszek jak Staszek — mniej nadawał się do różańca, lecz stronił również od tańca: „co za przyjemność w głupim kręceniu się lub podrygiwaniu?" — pytał, choć wtajemniczeni mówili, że wolą jeden taniec od czterech, a nawet dziesięciu klasówek z matematyki.

— Śmiech, to mi dopiero przyjemność — twierdził.

— No to śmiej się w tańcu!

— Coo? w tańcu się śmiać? Wyobraź sobie mnie przy charlestonie śmiejącego się na całe gardło — przecież wzięliby mnie za warjata. Popatrz — mówił niby to do Wacka, a w rzeczywistości do wszystkich — jak będę teraz wyglądać. Wystąpił na środek pokoju, wykonał kilka poprawnych pas charlestona, robiąc przytem okropne grymasy — wszyscy wybuchnęli niepowstrzymaną kaskadą śmiechu.

Jednak ten mały opis wlazł niepostrzeżenie, wobec czego należy go usprawiedliwić, albowiem od tej chwili zniknęła salonowa atmosfera, a zjawiła się beztroska, wieczornicowa, za którą naprawdę należy się Stachowi wdzięczność.

— Znacie „goryla"?

— Jakiego „goryla"?

— Ja pytam wyraźnie: kto zna goryla?

Okazało się, że tylko sześciu znało zabawę, zwaną gorylem, wobec czego pozostałych grzecznie lecz stanowczo wyproszono do drugiego pokoju.

— Będziemy ich wpuszczać kolejno. Wy staniecie, albo usiądziecie w półkolu i w ten sposób utworzycie ogród zoologiczny. Każdy i każda, przepraszam: każda i każdy będzie jakiemś zwierzęciem. Gdy wejdzie, naprzykład, mizerny zawalidroga, Władek Lipkowski, zaproponuję mu, by poznał po krzyku zwierząt goryla, znajdującego się w moim ogrodzie zoologicznym. Na: „raz, dwa, trzy!" wy krzyczycie ile tylko sił, naśladując ryk przedstawianego przez siebie słonia, osła, hippopotama czy innego srogiego lwa. Władek po namyśle lub bez namysłu, bo on wszystko robi bez zastanowienia, jak mówi przedobra pani Lipkowska, wskaże któregokolwiek z was. Zrobimy wtedy zdziwione miny, może nawet który powie „ależ on domyślny", czy coś podobnego i powiemy, że marnie zorganizowaliśmy zabawę. „Wiecie co?" powiem wtedy „zróbmy z następnym tak: niech gorylem będzie Kazia, ale niech ona nie wydziera się tak głośno, bo Felek, którego za chwilę wpuścimy, odrazu pozna kto jest gorylem; najlepiej będzie. jeśli ktoś inny będzie za nią ryczał i wył, choćby naprzykład ty, Władku!" Wy przytakniecie i wpuścimy Felka. Lecz pamiętajcie, gdy podam komendę: „raz, dwa, trzy!" niech nikt nie piśnie ani pół tonu, natomiast naiwny Władzio jęknie solo swoim basem no i w ten sposób zostanie naprawdę gorylem.

Stach kilkakrotnie musiał powtarzać prawidła zabawy, a nawet przeprowadzić małą próbę zwarjowanych krzyków, które naprawdę przypomniały najdzikszy z dzikich ogród zoologiczny, lecz to się opłaciło.

Komedja z domyślnością Władka została przeprowadzona do końca. Ucieszony Władek z największą chęcią podjął się udawać goryla zamiast Kazi. Zbliża się punkt kulminacyjny — wchodzi Felek. Kilka dowcipów Staszka, za chwilę ma Felek poznać po krzyku zwierząt goryla.

— Uważajcie: powiem: „raz, dwa, trzy!" wszyscy wrzeszczycie ile tylko sił starczy. Uwaga — raz!... dwa!... (w tem miejscu oczy wszystkich spoczęły na nic nie przeczuwającym Władku) ...trzy!!

W pokoju, w którym przed chwilą panowała cisza, rozległ się dziki, samotny skowyt Władka, a za chwilę — kolosalny wybuch śmiechu zebranych. Ryk biednego Władka był istotnie tak komiczny, że, choć w pierwszej chwili obraził się, musiał później towarzyszyć innym w niepowstrzymywanym, długim śmiechu.

„Historja się powtarza", głosi pewna maksyma, której słuszność można było stwierdzić na Romku, Jadwini, Jance i pozostałych, wyśmienicie naśladujących goryla.

Śmiech, śmiech, śmiech taki, że aż łzy występują, mięśnie twarzowe bolą, śmiech, którego falowanie sięga aż do wszystkich komórek ciała i duszy.

Po „gorylu" przyszedł „Pokłon królowej Nikodemie". Królową została wybrana mała Jadwisia. Znów większość ukryła się za drzwiami w przyległej sali. Wpuszczano do ściemnionego pokoiku po jednej osobie. Każdy z wchodzących przechodził mniej więcej ide.tyczną przygodę. Gdy drzwi się za nim zamykały, stojący przy nich Wład k udawał wtajemniczonego i niby to niechcący szeptał podczas wpuszczania:

— Tylko nie bądź frajerem i nie klękaj! Za nic nie klękaj! Nie słuchaj rozkazu!! — szeptał zdradziecko do ucha wchodzącego, oszołomionego dziwnym widokiem. Jadwinia owinięta w prześcieradło siedziała na skombinowa.ym z dwóch krzeseł i fotelu tronie, po bokach którego stali halabardnicy, jeden ze szczotką, drugi trzymał w ręku dwie związane laski; inni jeszcze coś innego, za tronem paliły się dwie świece, dookoła w najdziwaczniejszych strojach ustawił się „dwór".

— Nędzniku, który ośmieliłeś się wejść do pałacu, jakiego świat, ziemia cała, księżyc i słońce nigdy prz dtem nie oglądały! — rozległ się nagle głos.

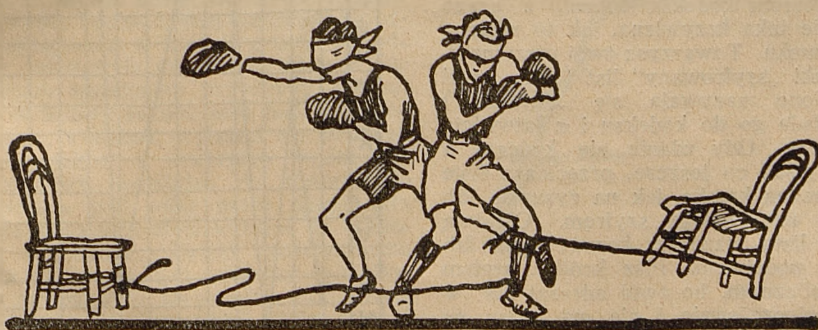
— Marny człeczyno, wnuku swej babki, siostrzeńcze rodzonego wuja — coś zasie uczynił?! Azaliż nie rozumiesz, że twarz twoja winna plackiem leżeć przed majestatem najjaśniejszej, tylko chwilowo ciemnej z powodu marnego oświetlenia, królowej Nikodemy?! Widzę, choć stoję za tronem i nie widzę, że postradałeś rozum, albowiem dotychczas nie zamieniłeś się w proch, niegodny rozwiązywaczu zadań matematycznych, nikły łacinisto, marny podpowiadaczu!! I jeszcze nie rozumiesz?? Poczwaro mała, czarny charakterze, niewolniku — cóż to znaczy? jeszcze nie klęczysz? nie klę - czysz??! Aaa! — zajęczał nagle wielkim głosem Staszek — chciałem, byś przynajmniej zachował życie do najbliższego wykładu polszczyzny, widzę jednak, żeś niegodzien nawet takiego zaszczytu wobec tego... burze i pioruny, nawałnice i wichury, wszyscy profesorowie i dyrektorzy zamieńcie go — w proch!!

W tym momencie stojący ztyłu Władek pociągnął za chodnik, na którym niebacznie stał ów nieszczęśliwy nędznik. Szarpnięcie było tak silne, że stojący padał na kolana, a czasami nawet na twarz, nie odnosząc zresztą żadnych obrażeń, ponieważ padał na misternie ukryte poduszki.

Śmiech, imieninowy śmiech był nagrodą za łatwowierność.

Bawiono się ochoczo długo i serdecznie. Toczenie krwi ze ściany, przyjmowanie do „Klubu Świstaków" i inne dziwy zakończyły ten wieczór.
czór.

Zwinny Tur.



5 minut śmiechu na zbiórce zastępu.

ANIELA KOZŁOWSKA.

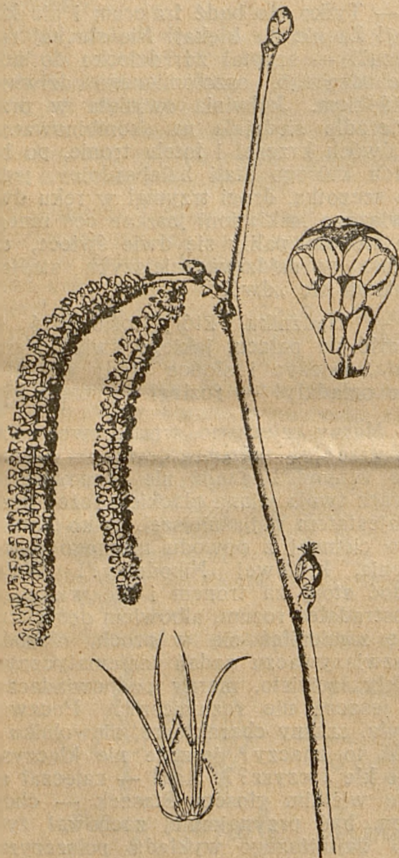
Przedwiośnie.

Przedwiośnie to jeden z okresów najszybciej przemijający w ciągu roku. Pierwszy ciepły marcowy podmuch jest jego przybyciem — pierwsze zielone liście na drzewach znamionują jego koniec. To czas oczekiwania i nadziei, pierwszych słońca z ziemią zaślubin.

Jeszcze gdzieniegdzie pod drzewami i na północnych stokach śnieg bieleje, ziemia rozmokła lśni od wód stojących, gdy krzaki leszczyny, pierwsze zwiastuny przedwiośnia, roztwierają długie swoje kotki. Nie we wszystkich stronach Polski w jednym czasie zakwita leszczyna, oznacza to, że przedwiośnie w jednych okolicach naszego kraju zaczyna się wcześniej, w innych później. Leszczyna jest widomym znakiem zjawienia się tej przez długą zimę oczekiwanej pory roku.



Gałązka kwitnącej olchy.



Gałązka kwitnącej leszczyny, z boku powiększona łuska z woreczkami pełnemi pyłku.

W chwili zakwitu występują na gałązkach leszczyny podwójne kwiaty: jedne, wiotkie, wszystkim dobrze znane żółte kotki, drugie mało widoczne, z sąsiednich pączków wychylające się czerwone witki. Przez zimę zbite, ciemnej barwy kotki, czekały już gotowe, by rozwinąć się za pierwszym ciepłym podmuchem. Przełamawszy rozwiniętą kotkę widzimy na osi drobne łuszczki, a pod niemi żółte woreczki; jeśli kotek, który mamy w ręku, jest dojrzały, to za wstrząśnieniem posypie się z niego żółty pyłek. Nie zatrzymywany przez liście, niesiony wiatrem, obsypuje sąsiednie gałązki i czerwone witki, wychylające się z pączków sąsiednich. Po wysypaniu pyłku kotki czernieją, zsychają się, odpadają od gałązek i zasypują ziemię. Natomiast kwiaty słupkowe o czerwonych znamionach w kształcie nitek, osypane pyłkiem zaczynają powoli przeobrażać się w owoc.

W ślad za leszczyną inne drzewa nasze i krzewy rozkwitają zda się z pośpiechem: szare nadrzeczne olchy, osiki, wierzby. Starajmy zbliżyć się do każdego z nich, podglądając ich życie, wzbogacajmy własne.

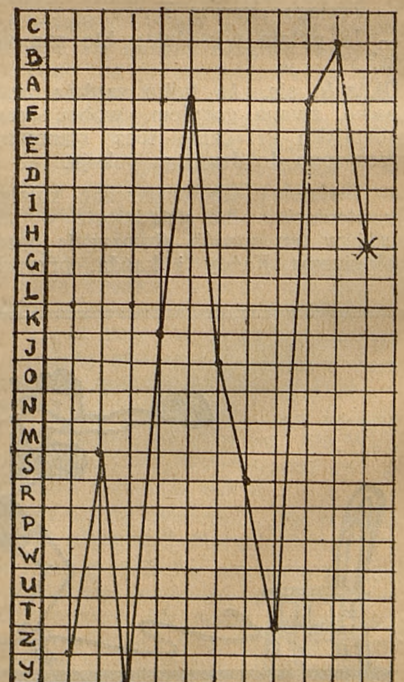
Drużynowe żeńskiej Chorągwi Śląskiej podjęły piękną pracę: witają przedwiośnie w pierwszym rozwiniętym kwieciu leszczyny. Każda drużyna zapisuje w swym kalendarzu dzień zakwitu tego krzewu, notując tem samem czas, w którym na Śląsk zawitało przedwiośnie. Jaką odnoszą z tego korzyść? Oto uczą się bystro i z zamiłowaniem patrzeć i poznawać żywy otaczający je świat. Drzewa i krzewy wokół nas rosnące znać trzeba tak jak dobrych, wiernych przyjaciół.

Nie tracąc czasu, idźmy do pobliskiego ogródka lub zagajnika i odszukawszy tam krzak leszczyny, odwiedzajmy go często, śledząc jego życie od pierwszego cieplejszego dnia do rozwoju liści i wydania owoców.

Pismo tajemne.

Alfagraf.

Jeśli masz towarzyszowi swemu przesłać jakieś ważne zlecenie, instrukcję, wskazówki, a obawiasz się, by ktoś niepożądany nie przejął twego pisma, musisz pisać tak, by list twój potrafił odczytać ten tylko, do którego piszesz. Oto masz tu taki list. Jeśli wymażesz alfabet wypisany po lewej stronie, każdy złamie prędzej głowę niż domyśli się, co te krzywe kreski mają znaczyć. Chyba że będzie to pierwszorzędny spryciarz. Najpierw musisz umówić z swymi towarzyszami tajnych wypraw i łowów podstawowy wzór alfabetu, który w języku fachowców nazywa się „kodeksem“. Oto każdy z was, wtajemniczonych, posiada kartkę kratkowanego papieru; po lewej stronie kartki wypisujesz kratka za kratką litery alfabetu, ale nie w zwykłym porządku, bo mógłby się sprytny skapować, co w trawie piszczy. Teraz kładziesz na kodeks drugą kartkę kratkowanego papieru i malujesz list: łączysz kratki odpowiadające literom kodeksu linjami, z czego wyjdzie taka krzywizna, jak to widzisz na rysunku. Towarzysz twój otrzymawszy taki „szyfrowany“ list (tajne znaki umówione nazywają się „szyframi“) przykłada go do kodeksu i z łatwością odczytuje. Gdy zdanie się kończy, a masz pisać co jeszcze, przecinasz linję poprzeczną kreską, jak na rysunku, lub innym umówionym szyfrem. Ostatnią literę listu zaznacz krzyżykiem, lub czemś podobnem. Pisz krótko, stylem telegraficznym, bo twój adresat jest w niebezpieczeństwie i nie ma czasu na zbyt długie sylabizowanie. Ale znów nie tak „zwięźle“, by się nie mógł domyślić, o co ci chodzi. Kratki twojego papieru muszą być tej samej wielkości co kratki papieru twego adresata, bo inaczej zakończenia linij nie wypadną w tych samych miejscach i nie można będzie odczytać. Co pewien czas zmieńcie porządek liter na waszych kodeksach, bo nuż wróg się do nich dobrał i posiada w ręku klucz tajemnicy?



„Zmykaj — Stach“.

Drużyny żeglarskie — członkami Polskiego Związku Kajakowego.

Zgodnie z uchwałą Naczelnictwa, Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy, wyraził zgodę na należenie Harcerstwa do Polskiego Związku Kajakowców.

Polski Związek Kajakowców (P. Z. K.) przyjął wszystkie postulaty G. K. H. i zapisał w poczet swych członków żeglarskich drużyny harcerskie, zgłoszone centralnie przez Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich w G. K. H.

Drużyny — członkowie P. Z. K., będą posiadały wszystkie prawa sportowe, ulgi kolejowe, paszportowe i t. p. na równi z klubami, zrzeszonemi w P. Z. K.

Prawo głosu decydującego na Walnych Zjazdach P. Z. K. będą mieli delegaci wyznaczeni przez kierownictwo Druż. Żeg. G. K. H. w stosunku 1 na 10 jednostek zgłoszonych do P. Z. K.

P. Z. K. będzie drużynom rozsyłała wszystkie swoje komunikaty i regulaminy, które w stosunku do Harcerskich drużyn żeglarskich będą posiadały znaczenie jedynie informacyjne. Wszelkie zarządzenia i pisma ze strony drużyn do P. Z. K. i odwrotnie muszą być wysyłane z zachowaniem drogi służbowej, a więc przez G. K. H.

Stopnie, nadawane przez P. Z. K. nie będą w drużynach posiadały organizacyjnego znaczenia, gdyż harcerstwo posiada swoje. **W. B.**



Jezioro Garczyńskie.

Na wodnym szlaku.

Konferencja Komitetu Zlotowego odbyła się dnia 13 marca br. w Toruniu. W konferencji wzięli udział dh. Naczelnik G. K. H. hm. Olbromski, kapelan naczelny Z. H. P. ks. Lusar, Komendant Zlotu hm. Ratajczak, Kierownik Druż. Żegl. hm. Bublewski, Hufcowy powiatu Morskiego hm. Kossakowski, Kom. Chor. Pom. Sieradzki. Oddział Pomorski Z. H. P. reprezentowali Dh. gen. Pasławski, oraz członkowie Zarządu. Na konferencji powyższej omówiono i uzgodniono cały szereg b. ważnych czynności organizacyjnych.

Rozkazem Nr. 4 Komenda Główna Związku Strzeleckiego przystąpiła do systematycznej organizacji sportów wodnych w swych oddziałach przez: propagandę turystyki wodnej w tygodniku „Strzelec", wypracowanie dla oddziałów, leżących nad wodą schematu budowy kajaków, sposobem domowym, urządzenie kursów żeglarskich, organizowanie spływów kajakowych i wycieczek wodnych. Ponadto Kom. Główny polecił oddziałom do dn. 15 marca br. nadesłać listę oddziałów strzeleckich, w których uprawiany jest sport kajakowy.

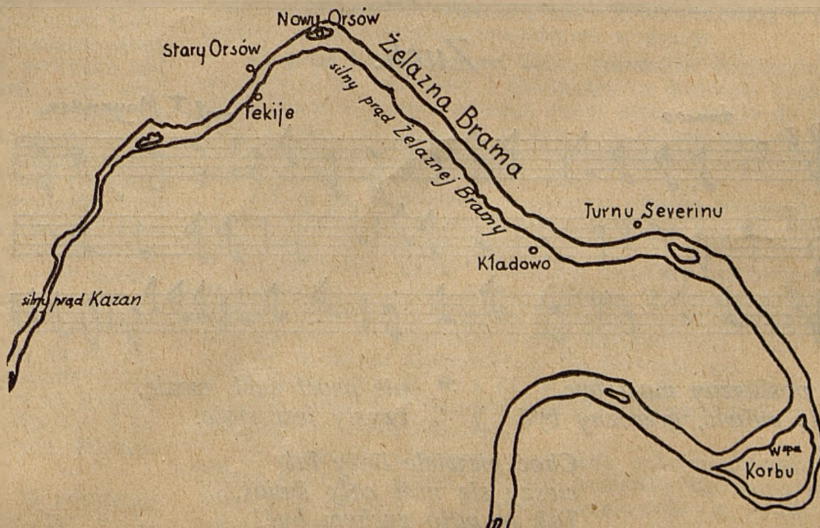
Phm. St. Szymborski.

Szlakiem Dunaju.

Znajdujemy się w trudnej sytuacji. Skromny kawałek wolnej przestrzeni nie wystarcza na rozbicie namiotów, przytem łodzie trzeba na noc wyciągnąć jak najdalej od brzegu. Zewsząd otoczeni jesteśmy stromemi ścianami skalnemi, zrzadka porośniętemi trawą i krzakami górskiego krzewu. Dokładne obserwacje sprawiają nam niespodziankę. Oto idąc śladami strumyka na wysokości kilku metrów spostrzegamy wielką grotę, mogącą pomieścić całe nasze grono. Służbowi pozostają na brzegu i przygotowują sobie nocleg pod łodziami, pozostali wspinają się z wielkim wysiłkiem ku grocie. Grota jest dostatecznie wielka i wygodna, aby rozesłać koce i we śnie zachować pozycję leżącą. Z boku przy jednej ścianie sączy się strumyk, a z wnętrza groty dochodzi głuchy, tajemniczy szum. Po przeciwnej stronie Dunaju rozciąga się wspaniały widok. Wiatr jakby zelżał, piasek kotłuje się jeszcze nad wodą, ale na naszej wysokości powietrze jest czyste. Po spożyciu kolacji udajemy się wgłąb groty dla zbadania jej tajemnicy. Posługujemy się latarką wobec zwiększających się ciemności. Już przy pierwszych krokach zerwało się mnóstwo zbudzonych nietoperzy i tłukąc się wyleciały z groty. Wędrówka wgłąb groty, obfitująca w emocje wobec beznadziejnej ciemności i groźby zbłądzenia w którejś z licznych odnóg, zakończyła się po długich poszukiwaniach poznaniem przyczyny szumu; oto w ślepem zakończeniu bocznego korytarza, u stropu, wylewał się strumień wody, jakby z otwartego wodociągu, z pluskiem wpadając do naturalnego zbiornika, jaki sobie przez długie lata sama woda wyżłobiła w skale do znacznej głębokości. Dzięki dostatecznemu poznaniu groty, sen mieliśmy spokojny, nie trzeba było wystawiać wart. Dnia następnego dostrzegliśmy ślady sztucznego muru wewnątrz groty, co świadczy, że zamieszkiwali ją dawniej ludzie. Ze znacznie większym trudem opuszczamy się z groty ku dołowi, przygotowując się do odjazdu.

W dalszej drodze spotykamy kilka tablic, wykutych w ścianie skalnej ku pamięci poległych Węgrów, aż wreszcie oczom naszym ukazuje się „Tabula Trajana". Licznie rozstawione boje ostrzegają przed silnym prądem i niebezpieczeństwem rozbicia się o wystające kamienie. Ostatnią noc przed Żelazną Bramą spędzamy na małej wysepce ponad Starym Orsowem. Ślady bydła skłaniają nas do wystawienia wart. Nad ranem przypłynęli na wyspę pastuchy. Kupiliśmy od nich mleka na śniadanie i po otrzymaniu dokładnych informacyj o Żelaznej Bramie, opuściliśmy wyspę o godzinie 5.20 rano.

Mijamy Stary i Nowy Orsów (na wyspie) i za zakrętem oczy nasze uderza blask światła, załamującego się na całej szerokości rzeki. Jednocześnie wzrasta szum wody, a silny prąd zwiększa szybkość naszej łodzi. Rośnie napięcie, oczekiwanie i szybka ocena sytuacji. Stosownie do rozstawionych w wielkiej odległości boj trzymamy się prawego brzegu dość blisko siebie, aby się nie zgubić, dość daleko, aby nie wpaść na siebie. Na brzegu widzimy dom „balonikarza" — urzędnika do holowania statków. Balon w górze — droga wolna. Na kursie zakotwiczony holownik; przejeżdżamy obok, będąc już od dłuższego czasu przedmiotem żywego zainteresowania obsługi, obserwującej nas przez lornetę. Jeszcze słyszymy jakieś oklaski i okrzyk „brawo", poczem silny prąd porywa nasze łodzie. Energiczne uderzenia wiosłem zwracają łodzie z niewłaściwego kierunku. Wirów ominąć nie sposób — jest ich za wiele; jeszcze ostatni wysiłek, aby nie wpaść na tamę ostrych kamieni, obejmującą nurt przepływu i z gwałtowną szybkością zostajemy wyrzuceni na wolną przestrzeń wodną, a jednocześnie znikają z oczu góry po obu stronach rzeki. Prąd osłabł, masa wody wydaje się niezmiernie wielka, płaskie brzegi zdają się być niezmiernie oddalone. Mijamy Kładowo, a na zakręcie, na przeciwnym brzegu zarysowują się wieże kościelne Turn-Severinu.



Na Tropie Zuchów.

Do czego służy nos?

Chłopiec niemądry odpowie prędko — do kichania. Ale kichanie nie jest najważniejszą pracą nosa i każdy zuch musi dobrze się nauczyć nosowych obowiązków, bo one są ważne.

Pierwszą pracą nosa jest wąchanie. Jest to bardzo przyjemne zajęcie, bo wącha się nawet wtedy, gdy się je. Spróbujcie kiedy jeść z zamkniętym nosem jabłko i cebulę i przekonacie się, że zupełnie ich nie można odróżnić.

Węch może oddać człowiekowi ogromne usługi. Naprzykład jeżeli z pieca wychodzi czad — ten kto ma dobry węch, poczuje go odrazu. Tak samo swąd spalenizny — pierwszy znak pożaru — prędzej poczuje człowiek z dobrym nosem.

Ale żeby mieć dobry węch, nigdy nie należy palić papierosów, bo w papierosach jest trucizna — nikotyna, która zabija powonienie. Pozatem, trzeba unikać kataru, bo człowiek zakatarzony jest jakby człowiekiem bez nosa. A wiecie, co najlepiej chroni od kataru? Częste przebywanie na świeżem powietrzu, niewygrzewanie się pod piecem i nieprzemaczanie nóg.

Drugą pracą nosa jest higiena. Bo nos chroni od różnych chorób. Człowiek, który oddycha przez gardło, łatwiej się przeziębia od tego, który oddycha przez nos. I pozatem oddychający przez gardło prędzej się męczy, bo mu gardło wysycha i chce się pić. A wreszcie, w nosie rosną włoski, które są po to, żeby zatrzymywały kurz i brud; więc jak oddychać gardłem, to kurz i brud wpada wprost do płuc, a jak oddychać nosem, to zostaje on na włoskach i dlatego jest higjena. Starajcie się więc nigdy nie oddychać ustami, a tylko przez nos.

I ważnem też jest, żeby brudu z nosa nie wycierać palcami, ani o rękaw — a tylko do chusteczki. Po wycieraniu nosa łatwo odróżnić chłopca, który zna higienę, od tego, który jej nie zna.

Nie można też nigdy dłubać w nosie, bo wtedy łatwo paznokciem skaleczyć się i zrobić sobie w nosie ranę i wrzód.

Każdy zuch musi bardzo dbać o swój nos i starać się tak nim posługiwać, jak wilki, które z zapachów mogą wszystko zrozumieć.

Bambaju.



Jak dęby — zdrowe wilczęta (9-ta Wileńska).

Nos zucha.

Gawęda i ćwiczenia według „The Scout"

Wielu z nas używa zmysłu powonienia tylko do wąchania kwiatów. Gdybyśmy jednak zamieszkiwali dzikie kraje, musielibyśmy częściej posługiwać się tym zmysłem.

Burnham, jeden z najdzielniejszych skautów afrykańskich, posiadał bardzo rozwinięty zmysł powonienia i powodzenie w wielu swych przedsięwzięciach zawdzięczał temu, że z dużej nawet odległości czuł zapach dymu ogniska nieprzyjacielskiego. Zmysł powonienia był mu wprost potrzebny do życia. Tak samo dzikie zwierzęta, polujące na zdobycz, tropią ją zapomocą bardzo rozwiniętego zmysłu węchu. Od niego zależy ich pożywienie.

Jeżeli chcemy zostać dobrymi zuchami, wszystkie nasze zmysły muszą być należycie rozwinięte i musimy się starać aby zmysł powonienia był jak najmniej popsuty pomimo wdychania w miastach zapachu z samochodów.

Nigdy nie wiadomo, kiedy zmysł węchu może się przydać. Jeden oficer opowiada o pewnej pielęgniarce, która uratowała życie kilku dzieciom, wąchając lekarstwo dla nich przeznaczone, bo po jego zapachu poznała, że chemik popełnił omyłkę przy robieniu tego lekarstwa.

Ćwiczenia na powonienie.

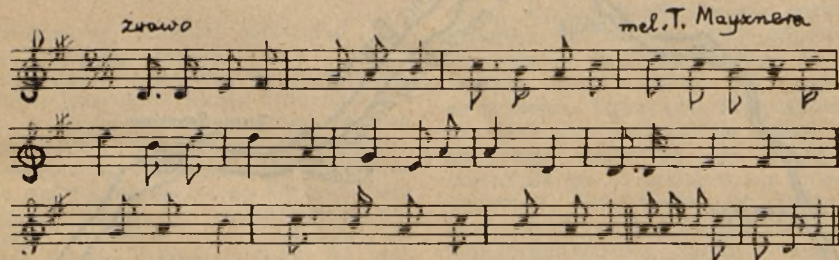
Zawiązać oczy i poprosić kogoś, by podawał kolejno pewną ilość przedmiotów do wąchania np.: ser, herbatę, kawę, jabłko, cebulę, goździk, mydło lub musztardę. Następnie spisać wszystkie zapachy w porządku, w jakim nam się zdawało, że je wąchaliśmy. Można to samo zrobić w ogrodzie, wąchając różne gatunki kwiatów z zamkniętemi oczyma. Ćwiczenie to lepiej robić pociemku, gdyż kwiaty w nocy silniej pachną.

W ten sam sposób można odróżnić i zapamiętać zapachy różnego rodzaju sklepów, jak skład apteczny, skład jarzyn, piekarnia, sklep kolonjalny — każdy z nich inaczej pachnie.

Czy próbowaliście kiedy bawić się w **„tropienie zapachu"**? Jest to doskonała gra dla szóstki. Jeden ze starszych zuchów lub szóstkowy pociera cebulą części umeblowania i ściany pokoju — a wszyscy przez wąchanie starają się znaleźć drogę, którą on szedł i miejsce potarte cebulą.

Tłomaczyła **H. Sokołowska.**

Zuch.



Zuch posłuszny musi być,
prawdę mówić, grzeczny być,
nie psoci zuch wcale,
czysty jest stale.

Choć niewiele liczy lat
cieszy się nim cały świat.
Tak to miło zuchem być!

Na Tropie zuchów.

Klamry do pasków z pyszczkiem wilka i napisem „zuch słucha starszych" wymyśliły sobie gromady poznańskie, a druh Gostyński — instruktor jednej z nich — stara się o uznanie tej klamry za specjalną część munduru zucha.

Regulaminy zuchowe wydała drukiem Biblioteka Głównej Kwatery Harcerzy. Są one do nabycia, po 30 groszy, w GKDH.

Drohobycz liczy cztery gromady zuchowe, ale wciąż chce się rozszerzać, gdyż ostatnio zorganizował w Kropiwniku Nowym kurs dla kierowników gromad. Kurs prowadził dh phm. Szczepan Michalski.

3223 zuchów-dziewcząt w 147 gromadach było w Polsce 1 stycznia 1932 r.

Na harcerskim szlaku.

NOWE PRÓBY MĘSKIE NA STOPNIE HARCERSKIE ogłoszone zostały w Wiadomościach Urzędowych z marca br. Nowe próby przewidują stopnie: młodzika, który można uzyskać między 11 a 14 rokiem życia, wywiadowcy (12—15 lat), ćwika (14—17 lat), harcerza orlego (14—17 lat), harcerza rzeczypospolitej (16—19 lat). „Na Tropie" i „Zastępowy" przyniosą w następnych numerach szereg artykułów, które dopomogą do opanowania materjału, przewidzianego w nowych wymaganiach. Przepisy nowych prób wchodzą w życie z dniem 1-go lipca br.

44. DRUŻYNA W SOSNOWCU urządziła dorocznym zwyczajem 6 lutego wieczornicę artystyczną, na którą złożyło się przedstawienie kinowe (na własnych aparatach drużyny), część muzykalno-wokalna, herbatka i gry. Zaproszeni goście doskonale się bawili, czem zapewniła sobie drużyna ich pomoc i współpracę. Drużyna rozwija się doskonale, czego dowodem letni obóz drużyny w Pieninach pod pięciu własnemi namiotami. (S).

KONKURS ŻEŃSKIEGO HUFCA HARCERSKIEGO W POZNANIU. Żeński Hufiec Harc. w Poznaniu rozpisał konkurs na najlepsze prace z zakresu historji, przyrody i terenoznawstwa Malty. Udział drużyn w konkursie był nader liczny, a rezultaty przeszły oczekiwania komendy. Do konkursu z przyrody stanęło 5 drużyn, składając starannie prowadzone zielniki. Historję Malty opracowało 6 drużyn. Terenoznawstwo na Malcie wybrało sobie 6 drużyn.

Wieści z Francji.



Drużyna harcerek polskich z La Ricamarie (nad Loire'ą) wzięła sobie za punkt honoru być samowystarczalną. — Mimo, iż praca wśród obcych nastręcza nie jedną trudność, drużyna ta rozwija się pomyślnie, urządza wiele wycieczek w góry, w lecie wybiera się na obóz nad morze, obecnie zaś organizuje kilka przedstawień i uroczystości, aby zdobyć sobie nieco funduszów. Na jednem z tych przedstawień dawana będzie sztuczka pt. „Zbiórka Alarmowa", drukowana niedawno w „Na Tropie".

HARCERZE PŁOCCY A LIGA MORSKA I KOLONJALNA. Dnia 21 lutego b. r. odbyło się w Płocku organizacyjne zebranie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zwołane z inicjatywy Komendy Hufca Harcerskiego. Na zebranie to przybył delegat Zarządu Głównego Ligi, p. Stanisław Knauff, który wygłosił referat o celach i zadaniach Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Licznie zebrana publiczność poparła harcerską inicjatywę, zapisując się gremjalnie na członków Ligi. Do Zarządu Oddziału wybrano pięć osób, w tem Komendanta Hufca i Drużynowego 87 Mazowieckiej Drużyny Żeglarskiej. (K).

UROCZYSTY OBCHÓD DWUNASTEJ ROCZNICY ODZYSKANIA MORZA, zorganizowany przez Hufiec Harcerzy odbył się w Płocku. Na obchód ten przyjechał do Płocka szef sztabu marynarki wojennej, komandor Frankowski. Na program akademji złożyły się produkcje młodzieży szkół średnich, harcerskich drużyn żeglarskich i Koła Pionierów Kolonjalnych przy Hufcu Płockim. (K).

GROMADA INSTRUKTORSKA W TORUNIU. Niedawno zorganizowała się w Toruniu z inicjatywy „Puhacza z gałązką". Gromada instruktorska zakreślając sobie dwa zasadnicze cele, a to: Koordynowanie wysiłków starszyzny nad podniesieniem poziomu pracy i wychowania harcerskiego w środowisku oraz wytworzenie ścisłego współżycia całego grona starszyzny, opartego na wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Redaktor ma głos.

Nastrój zbliżających się Świąt sprowadza niepokój w pracowite życie Redakcji „Na Tropie". Poprostu odchodzi ochota do roboty. Spoglądając na młodzież szkolną, która w godzinach, przeznaczonych zazwyczaj na naukę — beztrosko wałęsa się po mieście — wzdycham tylko i zdaje mi się, że to już bardzo dawno było, kiedym i ja korzystał z wszelkich dobrodziejstw feryj świątecznych.

Przebaczcie staremu dziadowi, że uderzył w nutę tak sentymenalną, ale to wina **wiosny**, której panowanie niewątpliwie się zaczyna. A wiosna ma już to do siebie, że każe słońcu mocno świecić, kotom — głośno miauczeć, a człowiekowi — **wzdychać i rozczulać się.**

Nastrój wiosenny ogarnął i „Na Tropie".

Tak więc redaktor naczelny wzdycha **nad projektami kilku nowych imprez** „Na Tropie", które pewnie nie dojdą do skutku — chyba żeby?... Mój kolega wzdycha nad ostatniemi korektami **„Antka Cwaniaka"**, którego pierwsze egzemplarze pójdą w świat jeszcze w tym miesiącu, administracja wzdycha nad kartoteką prenumeratorów **(kończy się kwartał,** więc musi sprawdzać, komu należy wstrzymać wysyłkę — śpieszcie się więc z uregulowaniem należności za II. kwartał, żebyście się nie znaleźli między wysortowanymi), ja zaś wzdycham nad piórem — ale równocześnie opadają mnie rzewne i rozczulające myśli o tem **jak wielu „Na Tropie" ma przyjaciół,** jak serdecznie jest wszędzie przyjmowane. Dowody na to płyną ze wszech stron Polski i z poza jej granic i to nie tylko w formie korespondencji, ale i tej bardziej konkretnej — w postaci **nieustannie napływających nowych prenumerat.**

Przychodzę zkolei do korespondencji.

W dniu 22 lutego nasza Administracja rozesłała do wszystkich zagranicznych organizacyj skautowych „Skrzydła" i „Na Tropie" z skrótem w j. francuskim. W odpowiedzi na tę przesyłkę Hr. Naka Haugwitz, wiceprzewodnicząca skautowej organizacji duńskiej nadesłała do kierowniczki Wydz. Międzynarodowego, dhny de Callier list następujący:

„Droga Pani. Dziękujemy wiele, wiele razy za przesłanie nam Waszych dwuch pism harcerskich („Skrzydła" i „Na Tropie" — przyp. Red.) z miłemi życzeniami na „Dzień myśli braterskiej" ,za wszystkie Wasze dobre słowa i myśli. Odczuwamy wielką radość na myśl, że o nas pamiętacie, że pozwalacie nam, choć w ten sposób współdziałać z Waszą pracą, czujemy serca i miłość siostrzaną, którą wraz z tą przesyłką rozprzestrzeniacie po szerokim świecie. — Cóż to za miłe uczucie posiąść świadomość, że się na całym świecie ma przyjaciół, którzy tak samo czują jak my i pracują dla tych samych ideałów. — Ślę wszystkim najlepsze życzenia wraz z harcerskiem pozdrowieniem — Czuwaj! — Naka Haugwitz".

Z **Łotwy** otrzymaliśmy list od druhny **Pryżgintówny,** drużynowej 22 drużyny w Rydze. List ten jest tak wzruszający, że postanowiliśmy go opublikować, co będzie miało miejsce w przyszłym numerze. Obecnie prosimy jedynie druhnę o przysyłanie stałych wiadomości z życia harcerek polskich na Łotwie oraz — załączając najserdeczniejsze pozdrowienia — zapewniamy, że harcerki polskie na obczyźnie są nam drogie i bliskie, że losy ich interesują nas i żywo obchodzą i, że życzymy im prawdziwego powodzenia w pracy.

Druhowi Komendantowi Chor. Toruńskiej dziękujemy najserdeczniej za materjały i fotografje, z których części już skorzystaliśmy. Łamy naszego pisma stoją zawsze do dyspozycji Druha. Dziękujemy również za zaproszenie na Walny Zjazd Oddziału z którego niestety z łatwych do zrozumienia przyczyn nie mogliśmy skorzystać.

Z I. ż. dr. Krakowską niejednego członka Redakcji wiążą węzły najgłębszej sympatji. Ucieszyła nas też jej pamięć i dziękujemy za pozdrowienia.

„Czachowszczykom" wdzięczni jesteśmy ogromnie za tak miłe słowa i życzenia. Listy, podobne Waszemu, są dla nas podnietą do pracy i nagrodą za trudy. Jeśli Was interesuje „Zastępowy" — poproście swoje dostawczynie, aby zamówiły go w naszej Administracji. Nic łatwiejszego.

Notatkę dhny **R. R. z 45. W. Dr. H. Ż.** umieścimy w następnym numerze. Fotografja niestety do reprodukcji za słaba. Prosimy o stałe wiadomości.

Z **Tłumacza** nadesłano nam miłe, szkolne pisemko p. t. „Złote Ogniwa", które wybitnie interesuje się harcerstwem. Widocznie harcerki z Tłumacza odgrywają w życiu swej szkoły wybitną rolę. Brawo!

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy“ 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.